ECHO Z AFRYKI.

Czerwiec 1902. Rok X. Nr 6.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi **1** korona **20** halerzy; dla Niemiec **1** mk. **20** fen.; dla krajów związku pocztowego **2** fr. **50** cent.; dla Rosyi **1** rsb.
Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

W pierwszym dniu i co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez Najprzewieleb. X. Biskupa misyjnego w Afryce i przez jednego X. Misyonarza tamże, Msza święta czytana.

NA UROCZYSTOŚĆ Św. ANTONIEGO PADEWSKIEGO

dnia 13 Czerwca 1902 r.

„Cudowny jest Bóg w Świętych Swoich.“ Liczne cuda, które Bóg działa za wstawieniem wiernego Swego sługi Antoniego, zjednały Mu miano „Wielkiego Cudotwórcy Padewskiego.“ Szczególnie w ostatnich czasach, cześć oddawana św. Antoniemu Padewskiemu tak się wzmogła, że pokorny niegdyś Franciszkanin stał się dziś, jak wyrzekł Papież Leon XIII, „Świętym całego świata.“ Do podniesienia tej powszechnej czci, przyczyniło się niemało, powstałe w r. 1890 dzieło ubogich, tak zwane *„Dzieło chleba św. Antoniego.“* Jak bardzo miłem jest to miłosierdzie św. Antoniemu, dowodzą najlepiej licznie wysłuchane prośby tych wszystkich, którzy to dzieło popierają. Jeżeli jednak św. Antoni tak łaskawie przyjmuje prośby tych, którzy *materyalny* tylko chleb bają udogim, to o ileż łaskawiej patrzeć będzie na tych, którzy się przyczynią, aby biednym murzynom Afryki nietylko chleba dla ciała,

ale o wiele cenniejszego chleba dla *duszy* przysporzyli. Z jakąż miłością spoglądać będzie św. Antoni z wyżyn niebieskich na tych, którzy litościwie pamiętać będą o biednych czarnych, tak bardzo przez Niego ukochanych, dla których najgorętszem Jego pragnieniem było poświęcić się i przelać swą krew dla ich zbawienia.

W imieniu tego Wielkiego Świętego, dzisiejsi krzewiciele nauki Chrystusowej wstawiają się do Was, mili Czytelnicy, ufni, że w miesiącu poświęconym Jego czci, zechcecie jałmużną modlitwy i ofiar, przyczynić się do zbawienia jeszcze niezliczonych zastępów, najnieszczęśliwszych dusz, pomnąc na słowa Zbawiciela samego: „To co czynicie najmniejszemu z moich braci, mnieście uczynili!“

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Ojcowie Biali.

Sprawozdanie z misyi S. J. w Ruandzie.

(Dokończenie).

Cóż mam powiedzieć o naszej misyi w Ruandzie?

Bogu jedynie składamy dzięki za to, co nam dotąd uczynić pozwolił: widocznem jest, że Pan Wszechmocny chce nawrócić ten piękny i bardzo zaludniony kraj oddalony od nas o 6 godzin czasu. Lud ten jest wielce sympatyczny, zdolny, i pragnący żyć pod kierunkiem roztropnej zależności. Co dzień stacya nasza jest oblężona tłumem krajowców. Przez trzy miesiące obsługiwaliśmy 300 chorych 7 godzin dziennie. O, jakież to były rany! Świadczące, że ciało człowieka jest nędznym prochem! Na nieszczęście, małe nasze zapasy lecznicze prędko się wyczerpały i liczba chorych musiała się zmniejszyć, pomimo cudownych uzdrowień. Wypadło nam także pomyśleć o postawieniu domu zdrowszego od chaty, którą najmowaliśmy; pomnąc na drogocenne życie misyonarzy. W czasie pogody przez czerwiec i październik, byliśmy murarzami, cieślami, stolarzami, budowniczemi i nadzorcami trzystu pomocników czarnych, od godziny 8 zrana do 6 wieczór, a teraz zaczniemy siać słowo Boże, które za łaską Pana Najwyższego zakiełkuje w sercach należycie przygotowanych.

Jak już powiedziałem, mamy w naszej stacyi dwieście dziatek obojga płci, które pouczamy, aby nam były kiedyś pomocą. Prócz tego sto dzieci przychodzi codziennie z wiosek sąsiednich na naukę katechizmu. Liczba zwolenników nauki Chrystusa wzmaga się szybko; mamy już kilkuset katechumenów, którzy będą nam pomocni, jeżeli zły duch nie stanie im na przeszkodzie. Od wielu lat jestem już w Afryce zwrotnikowej, lecz nigdy jeszcze nie spotkałem ludności tak dobrze usposobionej do przyjęcia słowa Boskiego. Zdaje mi się, że wkrótce nie podołamy obowiązkom miejscowym. Korzystając z tych dobrych usposobień Msgr. Hirth założył nową

stacyę w prowincyi Lisokka na wschodzie, a w roku przyszłym zamierza założyć drugą na północ jeżeli środki dopiszą. Dotąd Opatrzność Boska zaopatrywała nas hojnemi darami naszych dobrodziei. Nie mieliśmy także wielkich trudności ze strony króla, dzięki powadze wojska niemieckiego ustalonego nad jeziorem Kiva. Bojaźń jest wszędzie wynikiem mądrości! Jednak przez kilka miesięcy byliśmy zagrożeni wojną — mówiono, że kilku naczelników ma zamiar wypędzić nas — nic dotąd o tem nie słychać, trzeba jednak przygotować się na szykany nieprzyjaciela wszelkiego dobra, uznając, że przeciwności są dowodem tryumfu dzieł Boskich.

Wkońcu racz Czcigodna Pani Kierowniczko przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku od pokornego sługi w Panu

O. Brard.

SPRAWOZDANIE MISYJNE
Ojców z Kongregacyi Ducha Świętego.

Żniwo obfite, lecz robotników mało. — Nieoceniona pomoc ze strony katechistów. — Wpływ misyonarzy na dzikie ludy i doznawany od nich szacunek.

Matombo (północny Zanzibar), 4 lipca 1901 r.

Najczcigodniejsza Pani!

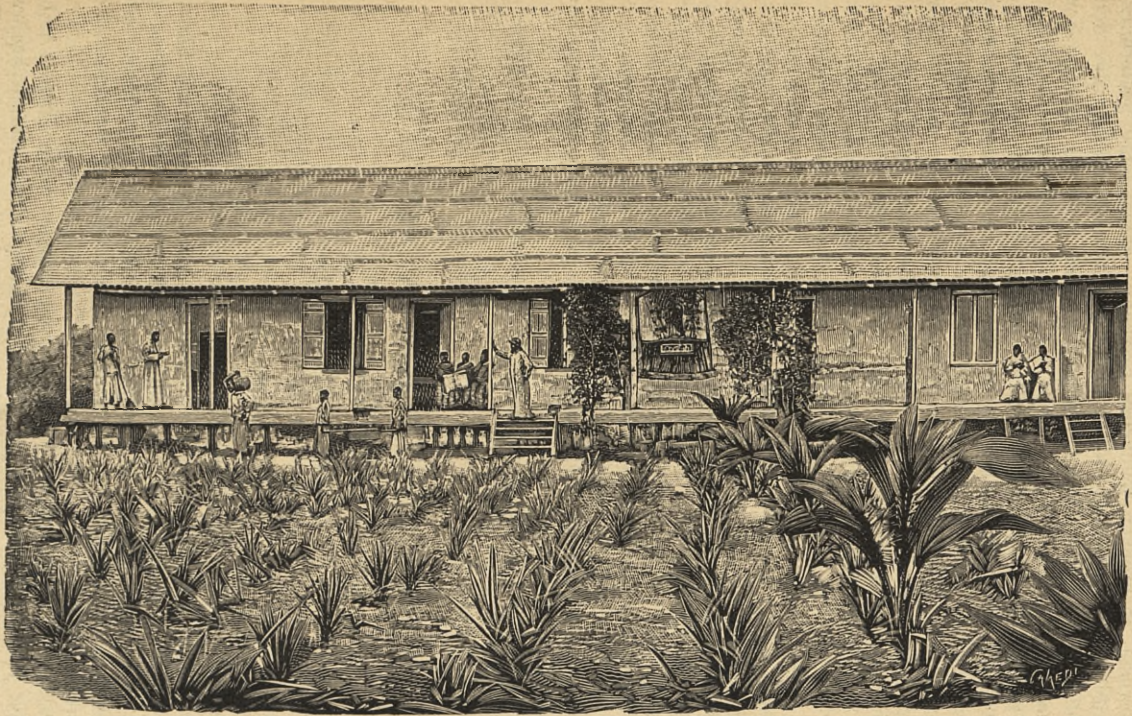
Ponieważ nasza stacya misyjna zawdzięcza tak wiele wspaniałomyślności Sodalicyi Św. Piotra Klawera, poczytuję więc sobie za obowiązek donieść o wynikach naszej działalności.

Budynki misyjne są już na ukończeniu; braknie jeszcze tylko niewielkiego domku i kościoła. Budowę jednak tego ostatniego rozpoczniemy dopiero wówczas, gdy zbierzemy już niezbędne na ten cel fundusze, tak, że nieraz może jeszcze wypadnie nam się odwołać do ofiarności czytelników „Echa.“ W Matombo bowiem nietylko kaplica, ale nawet nie dość wielki kościół nie mógłby już wystarczyć. Dzisiaj, to jest w cztery lata niespełna od chwili założenia tej stacyi misyjnej liczymy już tutaj przeszło 900 chrześcijan. Od listopada roku ubiegłego ochrzciliśmy około dwustu osób dorosłych, ilość zaś katechumenów z dniem każdym niemal wzrasta. Prawie cały łańcuch gór Urugura stał się obecnie widownią nader silnego prądu religijnego na korzyść chrystyanizmu. Naturalnie wobec tak rozległego pola pracy nie mogą wystarczyć dwaj Ojcowie, z których jeden w dodatku zajmuje się szkołą, liczącą już obecnie siedmdziesięciu pięciu uczniów, tudzież załatwia rozmaite gospodarcze sprawy. Większa więc część ewangelizacyjnej pracy przypada w udziale katechistom, których opłacać musimy. Szczęściem niektórzy z nich nie wymagają wcale zapłaty, nie można chyba bowiem nazwać zapłatą tych paru marek od osoby, które katechista zwykle otrzymuje po przygotowaniu pewnej ilości katechumenów do Sakramentu Chrztu św., zwłaszcza jeżeli musi w tym celu odbywać codziennie parugodzinną pieszą wędrówkę. Iluż miesięcy, a nawet lat nie-

kiedy potrzeba, aby wyuczyć dorosłego murzyna niezbędnych do Chrztu św. modlitw i zasad katechizmu! Ile cierpliwości wymaga wyuczenie ich nietylko „Wierzę w Boga“ lub „Dziesięciorga Boskich przykazań“, ale nawet prostego znaku Krzyża świętego! Nie można zaś nigdy ani na chwilę zdradzić swego zniecierpliwienia, aby nie zniechęcić krajowców do lekcyj katechizmu. Zadanie to bywa zawsze trudnem, zwłaszcza dla młodych misyonarzy, których z jednej strony osłabia febra i denerwuje chinina, z drugiej zaś nieuwaga i niepojętność murzynów doprowadza niemal do rozpaczy, wystawiając cierpliwość każdego apostolskiego pracownika na nader ciężką próbę. Dlatego też pomoc katechistów w tej trudnej, powolnej pracy jest prawdziwie nieocenioną. Śmiało nawet rzec można, że im po większej części zawdzięczamy dotychczasowe powodzenie. Jakże więc bolesną jest dla nas myśl, że wkrótce nie będziemy nawet mogli dawać im tego, cośmy dawali dotychczas, a to z powodu zupełnego braku materyalnych środków. Zmuszeni nawet będziemy skrócić niebawem o ile możności kawał prostej, białej tkaniny, który misya przed Chrztem św. daje zwykle katechumenom jako symboliczną białą szatę. Może się znajdą szlachetni dobroczyńcy, którzy nie odmówią nam wsparcia, my zaś nawzajem przyszłym neofitom nadamy ich imiona. Kilkaset osób, któreby choć najmniejsze złożyły datki, mogłoby nas wydobyć z nader kłopotliwego, krytycznego niemal położenia. Nietylko bowiem w Matombo, ale także i w Tanunguo mamy obecnie dość licznych katechumenów, niebawem zaś około dwustu osób otrzyma Sakrament Chrztu św. Oby się więc znalazło jak najwięcej osób, któreby choć jednemu neoficie zechciały ofiarować skromną białą szatę!

Nie martwilibyśmy się jeszcze tak dalece, gdyby przynajmniej bardziej pocieszające widoki na przyszłość przedstawiało Tununguo. Niestety jednak miejscowości tej grozi obecnie nędza, nieznana bowiem od niepamiętnych czasów powódź zniszczyła tam wszystkie zboża, w ostatnich zaś czasach szarańcza spustoszyła zasadzoną świeżo kukurudzę. Wprawdzie mieszkańcom Matombo nie braknie dotąd żywności, lecz nie są oni tak zamożni, aby mogli udzielać jej bezpłatnie swoim sąsiadom, tak, że ludności Tununguo grozi już nietylko drożyzna, ale prawdziwy głód, jeżeli misya nie będzie mogła dostarczyć jej pracy i zarobku. Kasa zaś misyjna jest obecnie prawie zupełnie wypróżnioną, a to z powodu następujących okoliczności:

Mieszkańcy płaskowzgórza nie chcieli zapłacić podatków, a nawet zamordowali czternastu żołnierzy i kilkunastu innych ludzi, którzy towarzyszyli poborcom podatkowym. Wysłano więc przeciw nim ekspedycyę wojskową, która za karę zniszczyła chaty ich i pola, wielu zaś krajowców rozstrzelała. Daleko więcej jeszcze tych nieszczęśliwych zginęło w lasach, lub górskich wąwozach i pieczarach, w których szukali dla siebie schronienia. Głód, zimno, panujące na szczytach gór na 2.400 metrów wysokich, ciągła obawa napaści ze strony wojsk rządowych, słowem wszelkie możliwe troski i cierpienia spadły, jak grad, na ich głowę. Większa jednak część ich dzieci schroniła się do misyi, która musi teraz naturalnie zaspokajać ich potrzeby. Nietylko zresztą dzieci, ale także i dorośli szukali



Seminaryum Ojców Św. Ducha w Loango (Kongo).

*

u nas schronienia, ponieważ zaś przeważnie byli prawie nadzy, oprócz żywności więc musieliśmy także dostarczyć im odzieży. Nadto w jednej z miejscowości, w których wybuchły rozruchy, założyliśmy posterunek misyjny, gdybyśmy zaś mieli odpowiednie środki materyalne, ileż dobrego teraz zrobićby się dało! Misya zdobyła już sobie zaufanie ludności i wielki wpływ na nią wywiera. Kiedy rząd siłą zbrojną nie mógł uśmierzyć rozruchów, zwrócił się do misyi, i wkrótce główni przywódcy zamieszek, oraz najgorliwsi ich stronnicy dostali się do więzienia, misyonarze zaś uspokoili wzburzone umysły ludności, co położyło koniec wojnie domowej.

Raz jeszcze, niestety, powtórzyć muszę, że braknie nam środków do należytego zużytkowania naszego wpływu. Zwłaszcza pod względem wykupywania niewolników nie mogliśmy dokonać tyle, ilebyśmy pragnęli, chociaż niejednokrotnie potemu nastręczała się sposobność. Ileż dobrego możnaby zdziałać za pomocą niewielkiej stosunkowo kwoty, i jak często wszelkie nasze trudy i usiłowania okazują się bezowocnemi tam, gdzie najmniejszy nawet materyalny zasiłek prawdziwych cudów by dokazał. Ponieważ jednak słusznie mówi przysłowie, że „gdzie jest nędza najwyższa, pomoc Boża najbliższa“, mamy więc nadzieję, że za łaską Bożą i dzięki potężnemu wstawieniu się świętego Apostoła murzynów w przyszłości z większem, niż dotąd powodzeniem, a mniejszemi troskami o byt materyalny będziemy pracowali nad nawróceniem plemienia Uruguru, oraz, że wkrótce cała ludność pięknej tej krainy, którą niebawem obejmie linia środkowo-afrykańskiej kolei żelaznej, zostanie pozyskaną dla prawdziwego Chrystusowego Kościoła.

Z najgłębszym szacunkiem pozostaję najniższym sługą w Panu

O. Clauss.

MISYE LYOŃSKIE W AFRYCE.

PRZEZ

Wiel. X. Friedricha.

(Dokończenie).

Główni bożkowie publiczni.

Ji-Oukou. „Wielki strumień.“ Jest wysoka kobieta, ani biała, ani czarna, matka Oumuagousów (wielkiej wsi Alla) jest przedstawiona przez statuę z ziemi, umieszczoną w małej chacie. Daje życie i chroni od niebezpieczeństwa. Składają jej hojne dary, gdy idzie o uleczenie chorego lub o potomstwo.

Onitscha-Ko-Odii. „Silny.“ Mogący wyrządzić wiele złego i dobrego. Ten bożek jest przedstawiony przez kamień, który w mniemaniu krajowców, zamienia się często w wysoką damę, ni białą, ni czarną, zwaną Auyari (protektorka). Ona to rozpędza nieprzyjaciół w czasie wojny, ubezwładnia kule. Mieszkańcy Alla zaliczają ją do liczby dobrych duchów. Nadto jest umieszczona w środku miasta, gdyż jest uważana jako opiekunka.

Orionyé. „Pożeracz świata.“ To duch przedstawiony przez stos drzewa w kształcie ostrokręgu; udają się do niego, gdy idzie o wykonanie rychłej zemsty lub śmierci.

Ji-Agou. „Źródło lamparta.“ To duch, który ma moc zamienienia się w lamparta. Mówią, że to jest kobieta; proteguje tych, którzy jej składają w ofierze koguty i kozy.

Adjo-Obi. „Złe serce.“ To bożek przedstawiony przez zbiorowisko ziemi, kamieni, muszli, kredy, kości zwapnionych; wszystko to zgromadzone w jednej wielkiej chacie. Ten bożek należy do ludzi z Oukara (wieś sąsiednia), którzy zamieszkiwali niegdyś w Alla. Krajowcy udają się do tego bożka, gdy chcą, by zabił ich nieprzyjaciela, po którym cała fortuna staje się własnością bożka. Rodzice nieboszczyka nie powinni płakać, lecz jeżeli chcą uśmierzyć złość *Adjo-Obi,* muszą mu ofiarować barana, którego puszczają do krzaków, a gdy ten wróci do miasta, wszyscy z obawy przed nim uciekają.

Odjo-Obi jest także dobrym opiekunem. Wszystko mu polecają i powierzają, nikt nic nie ruszy z obawy kary śmierci.

Obwo-Nkon. „Las palmowy.“ To kamień, który pojawił się w jeziorze i jemu jest poświęcony. Według zdania Dibia znoszą mu ofiary dla otrzymania względów mających szkodzić trzeciej osobie.

Ani-Esameci. „Próba trucizny.“ To bożek wzywany w razach dzikiej srogości. Jest to kamień, do którego przywiązują kobietę, której się chcą pozbyć zmuszając ją do wypicia trucizny. Czarownik przyrządza ten napój z orzecha kola, mięsza go z wodą, skazana ofiara musi go pić, dopokąd daje znaki życia. Ta nieszczęśliwa kobieta bywa wleczona przed owym bożkiem, potem wrzucona do wody lub powieszona na drzewie. Wszyscy ci bożkowie publiczni, są zwani *Alousi,* to jest kamienie źródła poświęconego.

VIII.

Praca misyonarzy.

By założyć misye w krajach dzikich, misyonarz musi przejść wielkie trudności. Najpierw należy zbudować dom mieszkalny i kaplicę, a gdy nie ma w kraju murarza ani cieśli, misyonarz jest zmuszony zabrać się sam do dzieła. Początki są przykre i kosztowne. Febry często tamują rozpoczęte prace, zaledwie w trzy lub cztery lata, da się wykończyć fabryka, jeżeli brak środków nie stanie na przeszkodzie. Wtedy misyonarz oddaje się całkowicie zbawieniu dusz. Dzieci, młodzież, starcy, chorzy, wszyscy bez wyjątku są przedmiotem jego apostolskiej gorliwości. Dziatki czarnych dla braku opieki, są wystawione na choroby śmiertelne, a gdy czarownik składa ofiary bożkom dla uzdrowienia tych małych istot, misyonarz ze swej strony używa niekiedy podstępu dla zbawienia ich duszy przez Chrzest św. Wielka też jest śmiertelność, bo przesądy. i zabobony zwiększają liczbę śmierci naturalnych. Ibosi nie znoszą bliźniąt, wyrzucają je do lasu. Wiele razy udało nam się uratować te maleństwa, odradzając je wodą Chrztu św., lecz po większej części te stworzenia Boskie stają się pastwą dzikich zwierząt.

To co powiedziałem o bliźniętach, czeka wszystkie dzieci ciemne, kulawe, nieme etc., ginąć muszą w cichości, zaduszone, spalone, lub zabite. Oby te, które nam się uda ochrzcić, wyjednały u dobrego Boga nawrócenie swych braci!

Prócz przysporzenia dusz Niebu przez Chrzest św., misyonarze starają się nawracać dorosłych, lecz Ibosi pogrążeni od wieków w bałwochwalstwie, buntują się przeciw tej łasce; bojaźń naczelników i czarowników, godzi ich z życiem niewolniczem. Neofici bywają narażeni na prześladowanie, dlatego nawrócenia są trudne. Lecz nas to nie zraża, walczymy z szatanem do ostatniego tchnienia życia. Pielęgnowanie chorych wyjednywa nam życzliwość czarnych. Za pomocą lekarstw uzdrawiających ciało, często uleczyć możemy dusze. Schronisko dla starców oddaje tu wielkie usługi. Kobiety stare u Ibosów są uważane za niepotrzebne. Wszelkiemi sposobami starają się je pozbyć. Zaniedbane i opuszczone przez własne dzieci, są skazane na głodową śmierć. Dla zapobieżenia temu strasznemu losowi, Siostry nasze założyły schronisko dla starców obojga płci; tu opatrują ich rany, żywią ich, mówią o Bogu i życiu wiecznem, objaśniają ich codziennie o tych prawdach, by na łożu śmierci mogli być obmyci wodą Chrztu świętego. Przedsięwzięliśmy stanowczo założyć szkoły, by wskazać dzieciom drogę zbawienia tym tylko sposobem może się szerzyć światło dobrej nowiny! lecz dla utrzymania tego dzieła trzeba środków. Pozwólcie mili Czytelnicy, bym się zwrócił do szlachetnych serc waszych z prośbą o pomoc potrzebną do wykonania tego gorącego pragnienia, mającego na celu zbliżenie Królestwa Bożego na tę biedną ziemię wyczekującą od wieków miłosierdzia Chrystusowego!

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Z dziennika naszej Generalnej Dyrektorki.

Rzym. *Dnia 16 marca, w niedzielę.* Dzisiaj otrzymałyśmy radosną wiadomość o mianowaniu kardynała Cassetta naszym protektorem. Wszyscy nam tego winszują, kardynał bowiem uchodzi powszechnie za uosobienie miłości bliźniego. Opatrzność Boska dała skromnej naszej instytucyi nowy dowód swej opieki i nie zechciała jej na długo pozostawić sierotą.

Dnia 17 marca. Pierwsza wizyta u naszego nowego protektora, który nas przyjął bardzo łaskawie. Kiedy mu dziękowałam za przyjęcie protektoratu, Jego Eminencya rzekł z uprzejmym uśmiechem: „Wszak stryj pani prosił mię o to, każde zaś jego słowo jest dla mnie rozkazem.“

Dnia 24 marca. Wielki poniedziałek. Pierwszy nasz odczyt misyjny w domu Sodalicyi w Rzymie wypadł bardzo pomyślnie, przewyższając nawet poniekąd nasze oczekiwania. Sala odczytowa, mogąca pomieścić około dwustu osób, zapełniła się całkowicie Anglikami i Angielkami, które z na-

tężoną uwagą słuchały słów prelegenta. Ku wielkiemu, a zarazem radosnemu naszemu zdziwieniu spostrzegliśmy pomiędzy obecnymi Przewieleb. Opata - Prymasa z klasztoru św. Anzelma, X. Hildebranda de Hemptinne, który, jak sam powiedział, przybył jedynie, aby wyrazić swą radość i zadowolenie z naszego osiedlenia się w Rzymie, oraz złożyć naszej instytucyi dowód najszczerszej swej sympatyi. Również i pewna ilość księży, tudzież wielu seminarzystów z kolegium *de Propaganda fide* i z *Collegio inglese* skorzystało z naszego zaproszenia. Bogu dzięki za tak pomyślny początek naszej międzynarodowej działalności w wiecznem mieście!

Dnia 26 marca. Generalny przełożony Kongregacyi Najświętszego Serca, O. Dehon, bawiący chwilowo w Rzymie, zaszczycił nas swemi odwiedzinami. Kongregacya jego posiada nader obiecującą misyę w Kongo belgijskiem.

Dnia 30 marca. Niedziela Wielkanocna. Wszędzie rozbrzmiewa radosne Alleluja. O piątej godzinie rano rozlega się wszędzie donośny i poważny odgłos dzwonów, witających jednozgodnie zmartwychwstałego Zbawiciela. Z pomiędzy najbliższych kościołów S. Gioachimo, S. Martino ai Monti, S. Maria Maggiore, S. Prassede, S. Francesco de Paola, S. Pietro in Vincoli, S. Maria ai Monti i Filipinów, żaden nie chciał ustąpić innym w tym harmonijnym, poważnym koncercie.

Rano poszliśmy do naszego parafialnego kościoła S. Martino ai Monti, ponieważ dzisiaj tylko w parafialnych kościołach Komunia św. rozdawaną bywa. Przed południem złożyliśmy świąteczne życzenia naszemu kardynałowi protektorowi i naszemu drogiemu „Arcyprotektorowi", kardynałowi Ledóchowskiemu. U tego ostatniego już o 10 godzinie rano rozpoczęły się wizyty, które trwały bez przerwy kilka godzin, przedewszystkiem zaś członkowie polskiej kolonii w Rzymie proszą o zaszczyt złożenia sędziwemu księciu Kościoła dowodów swej najgłębszej czci i przywiązania.

Dnia 31 marca. Poniedziałek Wielkanocny. Odwiedziny u generała Trynitarzy przy kościele św. Chryzogona, który nas przyjął bardzo łaskawie i mówił z nami o tem, że zakon jego pragnie znowu podjąć się dzieła wykupywania w Afryce niewolników.

Dnia 1 kwietnia. Miesiąc ten dobrze się zaczyna. J. Em. kardynał Ledóchowski ucieszył nas znowu niespodziewanemi, króciutkiemi odwiedzinami. Zdaje się nam zawsze za każdą jego bytnością, że jakiś anioł pokoju ztępuje do naszego domu, taką woń świętości i niebiańskiego spokoju pozostawia po sobie ten sędziwy, świątobliwy książe Kościoła...

Dnia 6 kwietnia. Niedziela Przewodnia. Od kilku dni rozwinęliśmy olbrzymią propagadę na korzyść „krucyaty modlitwy." W trzystu kościołach i publicznych kaplicach Rzymu wisi po kilka niebieskich plakatów z wizerunkiem św. Piotra Klawera, zawierających ogłoszenie o krucyacie modlitwy i o modlitewkach wydrukowanych w trzynastu językach, a rozdawanych bezpłatnie. Ponieważ w danej chwili Rzym ze swymi 120.000 cudzoziemców (w samą tylko Wielką Sobotę oddano na dworcu kolejowym 95.000 biletów) podobnym jest do Jerozolimy podczas Zielonych Świąt, całe więc tysiące pobożnych, przybyłych ze wszystkich krajów,

przeczytają odezwę Sodalicyi św. Piotra Klawera, która tu i owdzie przynajmniej z pewnością wyda owoce. Faktem jest, że już do dnia dzisiejszego wzięto u nas 24.000 modlitw w języku włoskim, tudzież kilka tysięcy modlitw w językach francuskim, portugalskim i angielskim.

Wiedeń. Dnia 12 marca w parkowej sali auli odbyło się zebranie członków wspierających, podczas którego X. prałat Dr. Fischer-Colbrie i O. Lebeau, prowincyał Oblatów świętego Franciszka Salezego wygłosili przemowy.

Dnia 16 marca przy ulicy Landstrasse w sali budynku gminnego urządziliśmy zebranie dla dzieci, połączone ze skioptycznemi demonstracyami. Po skończeniu tego dziecięcego zgromadzenia o siódmej godzinie wieczorem sala zapełniła się znowu dorosłymi i X. kooperator Pfluger zagaił posiedzenie, podczas którego X. Treml, proboszcz kościoła św. Urszuli wygłosił przemowę.

Dnia 2 kwietnia o siódmej godzinie wieczorem w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego odbył się urządzony przez nas obchód na uczczenie papieskiego jubileuszu. Przebieg tego obchodu bardzo podniosłe wywarł na wszystkich wrażenie. Na podyum orkiestry wśród uroczej zieleni palm jaśniały biusty Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII i Jego Cesarskiej Mości, rozmaite zaś katolickie stowarzyszenia postarały się również uświetnić ten obchód, wysyłając nań deputacye z chorągwiami i sztandarami. Skoro chór Stowarzyszenia szkoły katolickiej odśpiewał uroczysty i pełen namaszczenia hymn papieski, wówczas Jego Przewielebność X. Prałat Dr. Fischer-Colbrie zagaił ten obchód, na który zgromadzeni zebrali się jako na prawdziwie katolicką rodzinną uroczystość, aby wraz z Sodalicyą uczcić Ojca św. jako Protektora i Dobroczyńcę misyj afrykańskich. Po wygłoszeniu okolicznościowego wiersza „Na rok jubileuszowy“ Wielebny Ojciec Widman T. J., Superior klasztoru WW. OO. Jezuitów w Lincu, w zastępstwie chorego wówczas Przewielebnego O. Prowincyała Forstner'a T. J., wypowiedział odpowiednią przemowę, w której zaznaczył, że chociaż Sodalicya może być uważaną za najmłodsze dziecię wpośród kongregacyj, pomimo tego jednak, zwłaszcza w ostatnich czasach doznała tylu nadzwyczajnych dowodów ojcowskiej łaski i uznania Papieża Leona XIII, że nie może sobie odmówić urządzenia własnej jubileuszowej uroczystości, aby złożyć przynajmniej mały hołd wielkiej i wiecznej wdzięczności, jaką winna Ojcu św., jako swojemu największemu i najpotężniejszemu Dobroczyńcy. Następnie O. Ksawery Pellerin, Prowincyał Trynitarzy, zabrał głos, ażeby uczcić Ojca św. jako obrońcę i protektora misyj afrykańskich. Odczytanie telegramu, który nasza Przewielebna Przełożona Generalna przysłała z wiecznego miasta do uczestników uroczystości papieskiej, zostało przyjęte gorącymi oklaskami. Na zakończenie odczytano telegram kardynała Rampolli, w którym Ojciec św., ucieszony tym obchodem, przesłał wszystkim jego uczestnikom święte swe błogosławieństwo, które obecni przyjęli na klęczkach z rąk X. Biskupa Gotfryda Marschall'a. Piękny ten obchód za-

kończył się okrzykami na cześć Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII i Jego Cesarskiej Mości, a następnie odśpiewaniem hymnu ludowego.

Dnia 7 kwietnia odbyło się zebranie członków - eksternistów, podczas którego X. Prałat Dr. Fischer-Colbrie wygłosił przemowę.

Tryest. Dnia 2 marca urządzono w Pirano demonstracyę afrykańskich obrazów świetlnych, podczas której X. Dr. Mioni wypowiedział pełną zapału odezwę na korzyść misyj katolickich.

Dnia 5 marca pokazywano też same obrazy świetlne w naszej filii, w obecności uczniów włoskiej i niemieckiej szkoły, którzy przybyli ze swoim katechetą, X. Kratzig.

W niedzielę dnia 6 marca odbyło się w Stowarzyszeniu katolickiem przedstawienie dramatyczne, które OO. Salezyanie uświetnili bezinteresownie swoją muzyką. Z przedstawieniem tem połączone było również pokazywanie afrykańskich obrazów świetlnych, które wogóle pod względem propagandy na korzyść misyj, zwłaszcza wpośród młodzieży, wielkie nam oddają usługi. Pokazywano je również w naszej filii pewnej włoskiej szkole i jej katechistom, a dnia 30 marca w sali kolegium Rosario oglądało je z wielkiem zajęciem 150 dziewcząt, przybyłych pod przewodnictwem swego rektora O. Krescentego, Kapucyna. Dnia 3 kwietnia zaś odbyło się zebranie zelatorów.

Muzeum budzi wiele zajęcia i licznie bywa zwiedzanem. Bardzo pocieszającą i godną uznania jest również gorliwość w uczęszczaniu na godziny robót kościelnych. Szlachetne i bogobojne panie pracują każdej środy od 2 godziny po południu do 8 wieczorem.

Monachium. Dnia 17 marca w królewskim teatrze dworskim odbyło się przedstawienie afrykańskiego dramatu: „*Zaida, dziewczę murzyńskie.*“ Wszystkie miejsca zostały zakupione i zajęte przez doborową publiczność, pomiędzy którą znajdowało się nawet wielu przedstawicieli duchowieństwa. Z pomiędzy członków rodziny królewskiej byli obecnymi: książe Ludwik z żoną i księżniczką Hildegardą, książe Leopold z żoną, księżna Arnulfowa z księciem Henrykiem, książe Ludwik Ferdynand z żoną i księciem Ferdynandem-Maryą, książe Alfons z żoną i księżniczka Klara. Treść tej sztuki znaną już jest naszym czytelnikom, ponieważ w czerwcowym zeszycie z zeszłego roku podaliśmy obszerne jej streszczenie. Stowarzyszenie dramatyczne Thespis, które w czysto humanitarnym celu podjęło się odegrania tego dramatu, wywiązało się wyśmienicie ze swego nader trudnego zadania, na szczególne zaś uznanie zasłużyli panna Betty Wahlhoff jako Zaida, panna Adela Esinger jako Rosorina i pan Fech jako Kaduna. Efektowna scenerya, urządzona przez intendenturę królewskiego teatru, nic również nie pozostawiała do życzenia. Kostyumy bardzo trafnie zostały wybrane, etnograficzne zaś nasze muzeum dostarczyło rozmaitych afrykańskich ozdób, naczyń, narzędzi i t. p. Ponieważ Jego Królewska Wysokość książe-regent raczył nam raz jeszcze na tenże sam cel użyć swego talentu, we czwartek więc dnia 20 marca odbyło się drugie przedstawienie, zaszczycone także obecnością kilku członków królewskiego

domu, a mianowicie księcia Ludwika z żoną i księżniczką Hildegardą, księcia Franciszka, księżniczki Teresy i księżnej Karoliny Teodorowej.

Dnia 3 kwietnia rozpoczęła się nasza wystawa aparatów kościelnych i innych przedmiotów, przeznaczonych dla misyj afrykańskich. Ceremonii otwarcia wystawy asystowali członkowie-eksterniści, tudzież gorliwe zelatorki i zelatorzy, jak naprzykład Przewielebni XX. Prałaci Nicotra i Vassallo di Torre Grossa, beneficyat Luther i beneficyat Neumann. X. Prałat Nicotra, administrator nieobsadzonej dotąd jeszcze nuncyatury otwarł wystawę, zaznaczając jej inauguracyę krótką przemową w języku francuskim. Tegoż samego dnia popołudniu Jej Królewska Wysokość księżna Ludwikowa wraz z młodemi księżniczkami Helmtrudą i Dietlindą zaszczyciły naszą wystawę swemi odwiedzinami.

ROZMAITOŚCI.

Murzyńscy kapłani i zakonnice. Misya w Senegalu była w ostatnich dniach września i pierwszej połowie października widownią uroczystości, do jakich tylko my Europejczycy jesteśmy przyzwyczajeni. Dnia 28 września złożyło profesyę zakonną pięć nowicyuszek murzynek, należących do Kongregacyi Córek Najśw. Serca Maryi w misyi św. Józefa w Ngazobil. Rozrzewniającym był widok głębokiej pobożności i nadziemskiej radości, jaki się malował na twarzach tych czarnych dziewic w chwili, gdy się zbliżyły do ołtarza, aby się poświęcić całkowicie swemu niebiańskiemu Oblubieńcowi. Gdy jednak cztery Siostry składały radośnie w ofierze własne serca, piąta była, niestety, przykutą do łoża boleści i dopiero nazajutrz rano otrzymała habit, t. j. zewnętrzną oznakę należenia do swego Boskiego Oblubieńca, który w parę dni później powołał ją do niebieskiej ojczyzny.

Dnia 6 października w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej, jeden z murzyńskich alumnów tamtejszego seminaryum został wyświęconym na subdyakona. Jest to już dziesiąty murzyn, wykształcony w tem seminaryum na kapłana. Kilku jego poprzedników doczekało się już nader podeszłego wieku. Dziesięciu innych seminarzystów przygotowuje się obecnie do subdyakonatu, pięciu zaś z pomiędzy nich w niedalekiej już przyszłości spodziewa się tego szczęścia, jakie teraz jednemu z ich towarzyszy przypadło w udziale.

Treść szóstego (czerwcowego) numeru: Na uroczystość św. Antoniego. — Wiadomości bieżące z misyj: list O. Brard'a; O. Clauss'a. — Misye Lyońskie w Afryce przez W. X. Friedricha. — Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera. — Rozmaitości — Illustracya: Seminaryum Ojców Ducha Świętego w Loango.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. maja 1902.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Jan Kluczycki.

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«